VIII. — 3. MARZEC 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

PER IPSUM.

Cudowny ruch Eucharystyczny, który się tak pięknie rozwija w naszych czasach, nie doszedł jeszcze do swego szczytu, i główne zadanie, które go czeka w najbliższej przyszłości, polegać powinno na wysunięciu na pierwszy plan, bardziej niż to miało miejsce dotąd, samej Ofiary Mszy św. Należałoby silniej uświadomić wiernym, szczególniej tej elicie, która pragnie żyć pełnią wiary, czem jest Msza św. i jaką rolę winna ona odgrywać w naszem życiu duchownem, i, nie ujmując nic innym manifestacjom kultu Eucharystycznego, ześrodkować go bardziej około Ofiary Mszalnej. Daje się odczuwać i w duszach silne pożądanie zbliżenia się do tego źródła życia duchowego i głębszego przeniknięcia, na czem polega jego moc nadprzyrodzona; powstają nawet nowe stowarzyszenia, które pragną się temu poświęcić i zaczynają szukać nowych dróg i metod, któreby silniej postawiły Msze św. w centrum życia duchowego i jednostek i całego świata chrześcijańskiego.

I.

Punktem wyjścia winno być uświadomienie wiernym pewnej bardzo ważnej prawdy naszej

wiary, a jednocześnie nie tak łatwej może do pojęcia od pierwszego wejrzenia, a mianowicie, że to oddanie siebie samego Bogu, do którego każdy człowiek jest obowiązany, aby było przez Boga przyjęte, winno być połączone z ofiarą, którą sam Jezus uczynił z siebie Bogu Ojcu: „per Ipsum et in Ipso et cum Ipso". Chcąc, aby ta Jego ofiara wciąż się powtarzała aż do skończenia świata i to w sposób dostępny dla ludzi, ustanowił On Najświętszą Ofiarę swego Ciała i Krwi.

Zapewne, że i w niebie, siedząc na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego nie przestaje On nigdy ofiarować się za tych, którzy są Jego i których złączył w jedno, tworząc z nich swe ciało mistyczne — Kościół. Ale Chrystus pragnął, aby ta ofiara miała swój widoczny wyraz i na ziemi, żeby się wciąż powtarzała w sposób podpadający pod zmysły, dotykalny niemal, aczkolwiek jednocześnie tajemniczy i ukryty. Zapragnął On — a to pragnienie nie przekraczało bynajmniej możliwości stojących otworem przed Wszechmocą Bożą, — aby ten nadmiar miłości, jedyny w dziejach świata, którego nam dał dowód na Kalwarji, nie zginął w mgle czasu, jako pewien pojedynczy akt, który miał miejsce kiedyś przed wiekami, ale aby się wciąż powtarzał poprzez wieki, dzień po dniu, a z czasem nawet przy wzroście liczby kapłanów i rozszerzaniu się dobrej nowiny na całej kuli ziemskiej i poprzez wszystkie godziny dnia i nocy. Dziś w każdej chwili naszego istnienia możemy się jednoczyć duchowo ze Mszą

św., która się gdzieś odprawia na kuli ziemskiej i z tą bezcenną ofiarą, którą w niej Chrystus składa swemu Ojcu, możemy łączyć swe własne ofiary, a przedewszystkiem ofiarę samego siebie.

Nic do nieba nie dociera jak tylko tą drogą, a jeżeli Bóg przyjmuje łaskawie wiele naszych ofiar choć nie były one świadomie połączone z ofiarą Jego Syna, to dzieje się to dlatego, że były one połączone z nią nieświadomie tą naszą dobrą wolą, aby robić zawsze to, coby się bardziej podobało Bogu i aby we wszystkiem iść za nauką Kościoła Bożego.

Jasnem jest jednak, że im bardziej ta łączność będzie w nas świadoma, tem większą będzie przedstawiać dla nas wartość, tem większy niejako udział będą miały nasze ofiary w ofierze Chrystusa Pana, tem więcej będą czerpać z niej i wyzwalać tej mocy nadprzyrodzonej, która w niej jest nieskończona.

Szerzyć to przekonanie wśród dusz, które pragną prowadzić doskonałe chrześcijańskie życie, nietylko powinno przynieść samym tym duszom bardzo wiele korzyści nadprzyrodzonych, ale winno się stać także źródłem wielkiej mocy dla całego Kościoła Bożego w walkach, które go czekają.

Zajmijmy się pokolei temi dwoma względami: osobistym i społecznym.

II.

Na to, aby dusze wiernych przyzwyczaiły się do tego ciągłego oddawania się Bogu, winny one

mieć zupełną pewność, że to oddanie się będzie przez Boga przyjęte. Skąd jednak wziąć tę pewność, skoro dusza w miarę jak się wznosi do Boga coraz jaśniej widzi swą niegodność i coraz trudniej jej zrozumieć, że Bóg mógłby jej ofiary tak nieczyste przyjąć? Mogła się ona wyzwolić mniej lub więcej od tego wszystkiego, co ją dawniej tak silnie pociągało na świecie, ale jak się wyzwolić z tego przywiązania do siebie, które tak zanieczyszcza życie wewnętrzne i, jak mówi św. Augustyn „czyha nawet na dobre uczynki, aby je pozbawić zasługi". Walka z pychą, próżnością, ambicją, zarozumiałością, z temi wszelkiemi nawrotami do siebie, w których człowiek tak często chwyta się na gorącym uczynku okradania Pana Boga z należnej Mu chwały, i skierowania wszystkiego co czyni do własnej swej chwały, wydaje się wprost beznadziejną i niejednego może ogarnąć głębokie zwątpienie, czy naprawdę ofiary, modlitwy i prośby duszy do tego stopnia zanieczyszczone miłością własną mogą być przyjęte przez Boga.

Otóż zjednoczenie wszystkich naszych ofiar a przedewszystkiem ofiary siebie z Najświętszą Ofiarą Chrystusową wszystkie te wątpliwości usuwa i daje całkowitą pewność, że Bóg spogląda miłosiernie na wszystko, co Mu w pokorze serca składamy. Nie znaczy to bynajmniej, aby samo to zjednoczenie odrazu nas uwalniało od tego zanieczyszczenia miłości własnej, z którem do grobowej deski wypadnie się zmagać, ani też, aby ono sprawiało, że te wszystkie poruszenia pychy

przestały być czemś złem. Nie, ono tylko daje nam potężny środek, aby oczyścić najlepsze porywy naszej duszy od tych nawrotów do siebie, które ją tak kalają i tak zmniejszają wartość tego, coby chciała Bogu ofiarować. Z woli naszej pochodzą, a jednak nie są całkowicie dobrowolne i niczego tak nie pragniemy, jak się z nich wyzwolić.

Przez zjednoczenie z Najświętszą Ofiarą i nasze ofiary zostają oczyszczone z tych skaz, które nas samych tak bolą. Złożone Bogu z sercem skruszonem i obmyte w Krwi Baranka, który przyszedł gładzić grzechy świata jakżeby mogły być one odtrącone przez Boga Ojca, który tak wyraźniej obiecał Synowi „Żądaj odemnie a dam Ci narody w dziedzictwo Twoje" (Ps. 2, 8). Przelana raz w krwawy sposób na Górze Kalwarji i teraz nie przestaje ta Krew Przenajświętsza być przelewana w sposób sakramentalny, t. j. niekrwawy, na całym świecie, aby dać nam możność obmyć w niej nasze ofiary, które czyste i piękne sam Chrystus ofiarowuje w łączności ze Swoją własną ofiarą Bogu Ojcu Przedwiecznemu. „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna" (Iz. 1, 18).

Ktokolwiek ma żywą wiarę w te prawdy, ktokolwiek się niemi do głębi przejmuje i uświadomi sobie ich praktyczną doniosłość dla życia nadprzyrodzonego, ten nie będzie mógł nie dojść do wewnętrznego przekonania, że zarówno cała ofiara jego życia, jak i wszystkie większe lub

mniejsze ofiary, które w ciągu tego życia zechce Bogu złożyć, nie będą przez Niego odtrącone. Da mu to wielki pokój wewnętrzny i ułatwi utrzymać się w tym nastroju pogody ducha, który jest istotną cechą naszej świętej wiary; będzie bowiem żył tem przekonaniem, że wszystko, co robi dla Boga aczkolwiek nie tak czyste i dobre jakby być powinno i jakby tego pragnął, gdy zostanie zroszone Krwią Zbawiciela przez złączenie z Jego Ofiarą, przeniknie, podwoje niebieskie i stanie się pociechą dla samego Boga za tyle zła popełnianego w świecie "I znajdzie pociechę w sługach swoich" (2 Mak. 7, 6).

Trudno szukać gdzieindziej podobnego źródła spokoju i pewności, że życie nasze duchowe jest coś warte w oczach Bożych. Nigdzie go nie znajdziemy poza tą łącznością z Chrystusem! Darmobyśmy go szukali w nas samych, w naszych wysiłkach jaknajszczerszych, w tem, co zwykło jest nazywać „pracą nad sobą"; wszystko to jest konieczne, ale złudzeniem byłoby mniemać, że zdołamy tą drogą dojść do pewności, iż ofiary nasze są miłe Bogu. Pewność tę daje nam natomiast w całej pełni połączenie naszych wysiłków z Ofiarą Chrystusową, która nie może być przez Boga odrzucona dla tej prostej racji, którą już św. Paweł w liście do Rzymian tak jasno wyraził mówiąc: „Bóg który nawet własnemu Synowi nie przepuścił, ale Go wydał za nas wszystkich, jakżeby nam wszystkiego z nim razem nie darował" (Rzym. 8, 32).

Oto pierwszy rezultat, który powinno przy-

nieść większe uświadomienie wśród wiernych ogromnego pożytku łączenia całego swego życia i wszystkich swych ofiar z Najśw. Ofiarą Chrystusa wciąż odnawianą we Mszy św. Winno ono dać i spokój i pewność wysłuchania, i radość i pogodę, wypływające z głębokiego przekonania, jakie wiara daje, że porywy naszej duszy miłe są Bogu. (c. d. n.)

Lwów. *O. Jacek Woroniecki.*



FRYDERYK OZANAM WZOREM PRACOWNIKA NA NIWIE MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

II. NAŚLADOWANIE MIŁOSIERDZIA FPYDERYKA OZANAMA.

Czytując niektóre żywoty Świętych Pańskich, których Duch św. ku naszemu zbudowaniu obdarzył nadzwyczajnemi darami a prowadził drogami, co lśniły wielkiemi pracami, ofiarami, cierpieniami i umartwieniami, chrześcijanin nieraz sobie przypomina zasadę życia duchowego „w niektórych praktykach świętych raczej podziwiać, aniżeli naśladować wypada“ (Sancti in nonnullis potius admirandi quam imitandi).

Natomiast skoro się rozpatruje życie i czyny Fryderyka Ozanama, ciśnie się pod pióro zdanie: Tego człowieka trzeba naśladować! Naśladować raz ze względu na zadziwiającą zgodność, jaka istnieje między życiem i pracami Ozanama a nauką teologiczną, mianowicie iż cnota miłosierdzia chrześcijańskiego „pełni chrześcijaństwa“, winna zajmować naczelne miejsce w zewnętrznych zajęciach naszych. Naśladować powtóre ze względu na wysoką aktualność, którą miłosierdzie chrześcijańskie posiada w świecie nam współczesnym nie wyłączając nawet krajów misyjnych[27]).

---

27) Tak intencją misyjną Apostolstwa Modlitwy na grudzień 1933 r. było: „By dzieła miłosierdzia stały się przyczyną nawróceń“. — Tydzień społeczny włoskich katolików w r. 1933 był poświęcony miłosierdziu chrześcijańskiemu,

Miłosierdzie a duch wiary nadprzyrodzonej.

Ponieważ czynności miłosierdzia chrześcijańskiego są aktami cnoty nadprzyrodzonej, przeto nie dziwnem, że cnota wiary św. tak wielką odgrywała rolę w życiu Ozanama, w którego duszy poprzez wielkie trudności i pokusy, cnota ta utrwaliła się przez łaskę Bożą w sposób tak głęboki, że potrafiła zrodzić owoc prawdziwie wielkich i czcigodnych uczynków miłosierdzia. Na tym punkcie żywej i czynnej wiary założyciel Konferencji jest prawdziwym wzorem postępowania dla katolika zwłaszcza inteligenta naszych czasów. Przez przewrotne doktryny materjalizmu marksowskiego i pogańskiego nacjonalizmu usiłuje wojujące bezbożnictwo podważyć wraz z prawdami przyrodzonemi o Bogu, również nauki objawione będące udziałem samej Wiedzy i Mądrości nieomylnego Boga. Tej zgodnej orjentacji — nienawiść rodzącej a niszczącej jedną z najwięcej podstawowych cnót moralnych, mianowicie religję nadprzyrodzoną i naturalną — trzeba dzisiaj przeciwstawić najpierw żywą *wiarę* czyli głębokie a mocne przyświadczenie prawdom objawionym, więcej, *uczynki* z wiary się rodzące, *obronę* prawd objawionych i przyrodzonych, *apostolstwo* wiary i prawdy naturalnej, ducha miłościwego *podboju* umysłów i współczesnego życia przez Wiarę i Prawdę katolicką. Uczynki zaś

---

również Zjazd katolicki w Pleszewie Wielkopolskim, r. 1934 nad tym przedmiotem obradować będzie.

miłosierdzia chrześcijańskiego są z jednej strony — dzisiaj jak za czasów Ozanama — potężnym sprawdzianem żywotności Wiary, a z drugiej jednym z najlepszych środków, by obronić, rozszerzyć, utrwalić i pogłębić cnotę religji[28]). Niewątpliwie tedy fundamentalną rolę, którą odgrywał duch wiary w życiu i dziełach Ozanama, winna i cnota teologiczna wiary odgrywać również w żywocie i działalności jego duchowych synów XX wieku.

Idźmy zatem drogą Ozanama, drogą głębokiej a czynnej wiary, drogą obrony prawd objawionych przez naukę chrześcijańską, nadewszystko jednak drogą apostolstwa Wiary i religji przez uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego. Zechciejmy widzieć w biednym naszego brata w Chrystusie, doceńmy rolę chrześcijańskiego cierpienia a doświadczymy, że dzisiaj, jak wtenczas, miłosierdzie będzie współprzyczyną prawdziwego „religionis incrementum“[29]). — rozszerzenia i utrwaleniu religji i wiary nadprzyrodzonej.

Działalność miłosierdzia a nadzieja chrześcijańska.

Już dawno teologja moralna była wykazała ścisły związek, który zachodzi między teologiczną cnotą nadziei a działaniem miłosierdzia chrześcijańskiego. W obecnych czasach ta właśnie na-

---

28) Por. wyżej cytowany list Ojca św. do Kardynała Verdier, z dnia 14 marca 1933.

29) To twierdzenie Ojca św. daje dużo podstawy do wykorzystania czynności miłosierdzia chrześcijańskiego przeciwko akcji bezbożników.

uka nabrała wielkiej doniosłości ze względu na kierunki naturalizmu i formalizmu kantowskiego, który myśl i pobudkę niebieskiej nagrody poza nawias naszego duchowego horyzontu stawić usiłował. Złudne teorje o rzekomym raju ziemskim głoszone przez marksystów doby obecnej przyczyniły się wespół z obecnym kryzysem i z nadużywaniem dóbr ziemskich przez ludzi bogatych do wytworzenia w szerokich sferach ubogiego ludu atmosfery graniczącej z rozpaczą — przedsionkiem piekła. Przeciwko tym naukom, które zagrażają wprost „przedsionkowi nieba", mianowicie nadziei chrześcijańskiej, w duszy naszej, trzeba nam dzisiaj zmobilizować niby pospolite ruszenie wszystkich zwycięskich czynników, które potrafią wzmocnić ufność w Opatrzność Bożą, spowodować nieszczęśliwych i biednych ludzi, by opierali się zawsze na łasce Bożej i serca swego pęd na Boga — Niebieską Nagrodę nastawiali. Jednym z najpotężniejszych naszych pomocników w tem dziele obrony i utrwaleniu nadziei chrześcijańskiej jest miłosierdzie, które w duszy Ozanama, w duszach otoczeniu jego, w sercach biednych bliźnich przez nich odwiedzanych tę właśnie cnotę do tak wielkiego rozkwitu doprowadziło. Nie każmy się zatem przez nikogo prześcignąć w szerzeniu tej teologicznej cnoty przez ciche, niebieskim blaskiem opromienione uczynki nadprzyrodzonego miłosierdzia. Bądźmy wobec biednych zwiastunami nieba i drogowskazami ku wiecznej Nagrodzie — słowem, kroczmy śladami Ozanama, który na skrzydłach nadziei unie-

siony miłosierdzie czynił i przez to kroczył ku niebieskiej ojczyźnie. — Wtenczas, zaiste, wielkie będzie zwycięstwo Kościoła św. w życiu społecznem ludzkości!

Miłosierdzie pokorne i wielkoduszne.

Głównym celem uczynków miłosierdzia spełnionych przez Fryderyka Ozanama i pierwszych towarzyszy jego było uświęcenie własnej duszy czyli pogłębienie życia duchownego. Powyższa zasada pozostała drogocennym posagiem braci z pod sztandaru św. Wincentego à Paulo aż do dziś dnia. Rozwój życia duchownego zaś zakłada zasadnicze istnienie jednej cnoty, mianowicie pokory chrześcijańskiej, która jest jakoby fundamentem budynku życia duchownego. Nic więc dziwnego, że Ozanam mając zawsze przed oczyma pierwszorzędny cel swej akcji dobroczynnej kładł tak wielki nacisk na praktykę, osobistą i społeczną, nadprzyrodzonej pokory. Po dziś dzień jego metoda i zasada nie zatraciła nic ze swej wartości, owszem w czasie pyszałkowatego socjologizmu, idealizmu i pozytywizmu, które rozum ludzki z jego słabościami usiłują ustanowić ośrodkiem wszechrzeczy, w epoce statolatrji i indywidualizmu pokora chrześcijańska jest cnotą nader aktualną i potrzebną. Jednym z najskuteczniejszych środków prowadzących do utrwalenia prawdziwej pokory jest praktyka miłosierdzia chrześcijańskiego, przez którą uznajemy biednych panami naszymi a siebie samych niegodnymi ich sługami.

Powtóre pokora, utrwalona przez miłosier-

dzie, ze swej strony przyczynia się bardzo poważnie do zwyciężenia przeszkód przeciwstawiających się uświęceniu dusz naszych biednych. Bóg pokornym błogosławi a nędzny nasz brat w Chrystusie przed potęgą chrześcijańskiej pokory wcześniej czy później czoło schyli, pojedna się z Bogiem i będzie się starał kroczyć w dalszym życiu swojem, drogą przykazań Bożych i cnót chrześcijańskich.

Uniżajmy się zatem *wewnętrznie* bez żadnej obawy przed naszymi biednymi braćmi i przez to przed Chrystusem Panem, zewnętrzne czynności pokory zaś zechciejmy uzgodnić z poprawnym rozumem i z roztropnością chrześcijańską, przyjmijmy wreszcie chętnie upokorzenia i ze strony świata i od biednych nam powierzonych. Natenczas, osobiście i społecznie, przyczynimy się nietylko do zgładzenia nędzy cielesnej ale i do usunięcia niewspółmiernie gorszej nędzy i duszy naszej i duszy biednego, tej nędzy, co posiada źródło swoje w pysze żywota. Temu samolubnemu egoizmowi właśnie przeciwstawia się formalnie pokora chrześcijańskiej dobroczynności.

Z drugiej strony za wzorem Ozanama ćwiczmy się przez uczynki miłosierdzia w cnocie *wielkoduszności,* która gardząc blichtrem wielkości tego świata, potrafi urzeczywistnić prawdziwie wielkie czyny na polu wszystkich cnót, czyny ze strony Boga wielkiej czci godne.

Przed Konferencjami św. Wincentego à Paulo stoją dzisiaj wielkie zadania: określił je Ojciec św. we wspomnianym już liście do Ks. Kardynała

Verdier słowami: „Zachować i bronić czystość wiary i obyczajów przez pobożne uczynki miłości". Treść zaś tego zadania w obecnych czasach uwypuklił po mistrzowsku O. Generał Gillet w swojej mowie jubileuszowej (str. 29): „Nauczyć na nowo ludy, aby się wzajemnie miłowały i przypomnieć im, że mimo wszystko, co ich dzieli, są oni wszyscy conajmniej braćmi w ludzkości i w boskości, wszyscy stworzeni na obraz tego samego Boga, wszyscy odkupieni Krwią Jezusa Chrystusa, biorąc wszyscy udział w Odkupieniu, którego chwalebną rocznicę w tym roku obchodzimy, wszyscy powołani, by żyli na wieki na łonie Boga". Czyż to nie cel ponętny dla każdego brata św. Wincentego, który poznał w życiu swoją potęgę i moc uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego? Zaiste akcją miłosierdzia rządzi, jak życiem duchownem wogóle — przykazanie postępu jednostajnie przyśpieszonego. Nigdzie może nie uwydatnia się prawda i rozmach tej nauki jak w dziedzinie wielkodusznej akcji miłosierdzia chrześcijańskiego.

Mierzmy więc siły na zamiary Boże! Wielkodusznie ruszmy za Ozanamem na podbój świata przez miłosierdzie a doczekamy się wielkiej czci godnych wyników tego stanu rzeczy, że miłosierdzie chrześcijańskie będzie zajmowało należne mu pierwsze miejsce w całokształcie naszych zajęć zewnętrznych, mianowicie doczekamy się owoców pokoju i radości zasadzających się na czystości wiary i obyczajów. (Dok. nastąpi)

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

TAJEMNICA NAZARETAŃSKA.

Refleksje na tle Ewangelji na uroczystość Zwiastowania N. Marji P. (Łk. II, 26 - 38).

Po Jerozolimie i Betlejemie najdroższem i najświętszem miastem dla serca chrześcijańskiego jest bezwątpienia Nazaret. Jakżeż mile i święcie brzmi dla każdego serca imię lub nazwa związana z drogą jemu osobą! A właśnie Nazaret złączyła Opatrzność Boża z najdroższą i najświętszą w dziejach ludzkości postacią, bo samym Zbawicielem świata — Chrystusem Panem. Współcześni zwali Go Nazarejczykiem, podobnie jak i Jego pierwszych wyznawców. A i dziś jeszcze Arabowie tem mianem oznaczają wszystkich chrześcijan.

Nazaret jest właściwą ojczyzną św. Rodziny, a zwłaszcza Chrystusa P. Tu archanioł Gabrjel zwiastował N. Marji P., że została wybraną na Matkę Boga; tu Słowo, o którem św. Jan ewangelista podaje tak wzniosłą naukę, Słowo posiadające tę samą naturę, co Bóg, dające początek i byt wszystkim stworzeniom, Słowo będące źródłem życia i prawdziwą światłością... ...stało się ciałem... złączyło się z naturą ludzką, aby ci, którzy uwierzą, mogli stać się dziećmi Boga (Jan 1, 1-17).

Do Nazaretu powraca Jezus ze swoimi rodzicami po śmierci Heroda W. (Mt. 2, 23) i tutaj mieszka aż do 30 roku życia: tu jest poddany Józefowi i Marji (Łk. 2, 51), tutaj pracuje jako

syn rzemieślniczy (Mt, 13, 55-56), wychowuje się (Łk. 4, 16) i pomnaża w mądrości, w leciech, w łasce u Boga i u ludzi (52). Lud powie o nim później, po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy: *Ten jest Jezus, prorok z Nazaretu Galilejskiego"* (Mt. 21, 10-11).

Ale jako środowisko swej działalności publicznej, Chrystus Pan nie obierze miasta Nazaret, bo *„prorok w swej ojczyźnie czci nie ma"* (Jan, 4, 44; Mt. 13, 57; Łk. 4, 24) lecz Kafarnaum, nad jeziorem Galilejskiem. *„A gdy usłyszał Jezus, iż Jan był wydany, uszedł do Galilei; i opuściwszy miasto Nazaret, przyszedł i mieszkał w Kafarnaum, nad morzem"*... (Mt. 4, 12-12).

Nazaret, za czasów Chrystusa P., było zapadłą, pogardzaną mieściną, (Jan, 1, 16) położoną na małem wzniesieniu (Łk. 4, 29) w prześlicznej kotlince między dwoma podłużnemi wzgórzami[1]). Mimo swego położenia granicznego[2]) na skraju górskiego pasma Galilei niższej i nad kwitnącą, urodzajną doliną Ezdrelońską, która przez swoje bogate winnice, drzewa owocowe i miód wydała się Pielgrzymowi Antoninowi (VI w.) ogrodem rajskim, krajem bogatszym od Egiptu. Nazaret nie zdołało zdobyć sobie większego zna-

---

1) Małe wzniesienie, na którem znajdowało się Nazaret Chrystusowe, biegło z południa na pł. w kierunku źródła N. M. P. Wyraźnie zarysowywało się od strony wsch., od zach. zaś zlewało się z wysokiem wzgórzem es-Sich. Miasto skupiało się głównie na pd.-zach. od źródła, w okolicy dzisiejszej synagogi i kościoła Zwiastowania.

2) Temu położeniu zawdzięcza może swoją nazwę: Nazaret, „Strażnica" („nasarat", „nasera" — „ona strzeże"). Inni wyprowadzają nazwę od n e s e r — „różdżka", „kwiat".

czenia, aby mogło rywalizować z sąsiednią Jafją, nie mówiąc już o hucznej stolicy Galilei i rezydencji Heroda Antypasa — Diocezarei czyli Sephoris (Zippori, według pewnej tradycji ojczyzna rodziców N. M. P.).

Dzisiejsze zato miasto posiada większe znaczenie. Położone w pobliżu (10 km.) linji kolejowej Haifa-Damaszek, rozbudowane szeroko w kotlinie i wspinające się amfiteatralnie po skłonach wzgórz, zwłaszcza północnem paśmie Dżebel es-Sich aż ku szczytowi Nebi Sain (448 m. wys.), Nazaret jest jednem z głównych miast Palestyny, jednym z najbardziej uroczych zakątków Ziemi św., ściągającym do swych zabytków starożytnych i sanktuarjów chrześcijańskich[3]) liczne wycieczki naukowe i pobożne pielgrzymki. Dla Arabów jest przytem ogniskiem drobniejszego handlu i przemysłu domowego.

Głównym jednak przywilejem Nazaretu i skarbem nieocenionym jest grota Zwiastowania. Podobnie jak w Betlejem, tak i tu została ona odosobniona od reszty skały i nakryta kościołem, tak że dziś znajduje się pod jego prezbiterjum. Obecny kościół, zbudowany naprędce w XVIII wieku przez oo. franciszkanów, nie przedstawia pod względem architektonicznym większej wartości. Tworzy regularny niewielkich rozmiarów

---

3) Obok sanktuarjów powstały w Nazarecie liczne klasztory katolickie i instytucje religijno-oświatowe: mają tu swoją siedzibę oo. franciszkanie, salezjanie, oo. z Betharram, bracia szkół chrześcijańskich, br. św. Jana Boż., ss. klaryski, nazaretanki, szarytki, karmelitanki, ss. św. Józefa od Obj. etc.

prostokąt, o kierunku pd.-pł. Niegdyś, od czasów Konstantyna W., stała na jego miejscu, zwrócona ku wschodowi, wielka, wspaniała bazylika o trzech nawach, w jednej z których, t. j. w nawie północnej, znajdowała się grota Zwiastowania. Fundamenty tej bazyliki zostały niedawno odkopane przez O. P. Viaud, franciszkanina: na nich ma stanąć nowa świątynia z kaplicą polską św. Antoniego[4]).

Wejdźmy do sanktuarjum nazaretańskiego... Po 17 schodach spuszczamy się nadół do prostokątnego przedsionka, zbudowanego pod wielkim ołtarzem poprzecznie do schodów. Jest to t. zw. kaplica Anioła, odpowiadająca domkowi N. M. P. Zauważamy dwa ołtarze: na lewo, t. j. od strony starożytnego wejścia ołtarz archanioła Gabrjela, na prawo czyli od strony wsch. ołtarz św. Joachima i św. Anny. Domek loretański, znacznie większy od tej kaplicy, miał stać, zdaniem pewnej tradycji, na tem miejscu. Z przedsionka przechodzimy przez bramę od strony pł. do właściwej groty Zwiastowania, wykutej całkowicie w skale[5]). Tworzy ona mały (5.5 m szer., 5 m wys.), ciemny kościółek z absydami (jedna, nieregularna, od strony pł., druga, bardziej regularna i sztucznie

4) Obecny kościół ma być zburzony.

5) Pierwotny więc domek N. M. P. składałby się z 2 części: frontowego przedsionka murowanego i tylnej właściwej izby, wykutej w skale. Jeszcze dziś spotyka się w Nazarecie groty zamienione na izby mieszkalne. W czasie prac wykopaliskowych około sanktuarjum, O. Viaud natrafił na jaskinie mieszkalne, które mogą dać wyobrażenie, jak wyglądał dom N. M. P.

wykonana, od strony wsch.) W grocie widzimy dwa ołtarze: Zwiastowania i św. Józefa.

Uklęknijmy teraz na tem najświętszem miejscu i uczcijmy Matkę Słowa Wcielonego. Krótki napis, jaki widnieje pod ołtarzem w grocie, niech nam będzie tematem nabożnego rozważania: *Verbum caro hic factum est — W tem miejscu Słowo stało się ciałem...*

Szóstego miesiąca po poczęciu św. Jana, zjawia się anioł Gabrjel na tem miejscu. Narodziny więc Poprzednika Chrystusowego wyprzedzają narodzenie się Jezusa w Betlejem o niespełna pół roku. Stosownie do tego kościół obchodzi pierwszą rocznicę 24 czerwca, a drugą w 6 miesięcy później, t. j. 25 grudnia. Myliłby się jednak, ktoby upatrywał w tych datach, przypadających na dwa przesilenia słoneczne, wpływ religji astralnej, albowiem daty te pochodzą wyłącznie z tradycji chrześcijańskiej.

Niewiasta, którą w swoim domu[6]) zastał anioł, nosi imię Marji, imię bardzo pospolite u Żydów i znane już od czasów Mojżesza. Według etymologji aramejskiej oznacza ono prawdopodobnie: „Mistrzynię", „Księżniczkę", „Panią".

Była ona dziewicą, poślubioną Józefowi[7]),

6) Według apokryficznej Protoew. św. Jakóba Mł. pierwsze pozdrowienie anielskie miało miejsce u źródła Sitti Mariam. Echem tej tradycji (fałszywej) jest prawosławne sanktuarjum zwiastowania czyli kościół św. Gabrjela, sąsiadujący ze źródłem. Nie wydaje się jednak niemożliwem, że sanktuarjum to jest spadkobiercą kościoła N u t r i t i o n i s, wzniesionego na miejscu, gdzie stał dom św. Józefa i gdzie Chr. P. wychowywał się po powrocie z Egiptu.

7) Joseph (El) znaczy: „niech (Bóg) doda (syna).

który pochodził z domu Dawidowego. Marja zawarła małżeństwo z przeczystym, świętym Józefem, aby poddać się duchowi czasu i zwyczajom, które nie pozwalały córce izraelskiej żyć w wolnym stanie. Ale tak Marję, jak i Józefa ożywiały jedne i te same uczucia miłości Bożej i szlachetne zamiary służenia Jemu w dozgonnem dziewictwie. Tego rodzaju ślubowiania ze strony mężczyzn nie były obce duchowi czasu, jak to widzimy u Esseńczyków.

Marja słyszy z ust Anioła słowa, znane nam tak dobrze od pierwszych lat dzieciństwa: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą!*

Łaski pełna!... Marjo, jesteś przedmiotem szczególnego upodobania Bożego, szczególnej, nadzwyczajnej łaski, posiadasz pełnię dobrodziejstw od Boga, jesteś córą łaski!... Skromna i korma Dziewica *zatrwożyła się,* t. zn. zaniepokoiła i zdziwiła z powodu słów, zapowiadających dla niej tak wielką chwałę. Nie widzimy jednak u Niej, jak to miało miejsce u Zacharjasza, żadnej nieufności względem Anioła, żadnego niedowierzania jego słowom. Niema też u Niej większego przestrachu, bo władze jej umysłowe działają całkowicie: mówi Pismo św., że zastanawiała się nad tem, coby znaczyło to pozdrowienie (Łk. 1, 29).

Anioł dodaje Marji otuchy i zachęca ją do poddania się woli Bożej. *„Nie bój się, Marjo! Albowiem znalazłaś łaskę u Boga"* (1, 30). Anioł mówi językiem, znanym nam z Pisma św. Tak *znalazł łaskę przed Panem"* (Ks. Rodz. 6, 8) patrjarcha Noe, król Dawid (Dz. Ap. 7, 46) i inni.

Dalsze też słowa Anioła: *„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna...“* nie po raz pierwszy występują na kartach ksiąg natchnionych. Temi samemi słowami mówił Anioł Pański do Agar na pustyni: *„Otoś poczęła, i porodzisz syna, i nadasz mu imię Ismael“* (Rodz. 16, 11).

Synem Marji ma być Jezus. *„Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego; i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego; i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca“* (Łk. 1, 32-33).

Będzie wielkim! I św. Jan „będzie wielkim“, ale tylko „przed Panem“ (Łk. 1, 15). Jezus zaś będzie wielkim bez żadnego ograniczenia, jako Syn Najwyższego (Łk. 1, 32) i Syn Boga (1, 35). Bóg da Mu tron Dawida, ojca Jego wedle ciała, aby się na Nim wypełniło proroctwo Izajasza: *„Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości odtąd i aż na wieki“* (9, 7).

Królestwo Dawida ma być wznowione, Syn Marji odziedziczy w niem berło i tron i będzie panował nad całym domem Jakóba aż na wieki. Anioł zapowiada więc, że nadzieje narodowe Izraela się ziszczą, ale w sposób doskonalszy, duchowy: ostatnie słowa jasno wskazują, że chodzi tu o królestwo duchowe, nadprzyrodzone, wieczne.

Marja nie zwątpiła ani na chwilę w prawdziwość słów posłańca Bożego, nie żąda też, jak Zacharjasz, odeń znaku, którymby mogła spraw-

dzić nadprzyrodzony charakter jego misji, prosi tylko o bliższe wyjaśnienie sposobu, w jaki ona, dziewica, stanie się matką: *„Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam"* (Łk. 1, 34). Marja, będąc dziewicą i chcąc nią pozostać w małżeństwie przez całe życie, nie widzi w pierwszej chwili, jak Bóg pogodzi jej szlachetne ślubowania z tem wzniosłem macierzyństwem. Czy nie stanie ono na przeszkodzie jej dziewictwu? Z jednej strony widziała jasno, że Mesjasz, który ma się narodzić, będzie synem Dawida: będzież także synem Józefa, jej oblubieńca, pochodzącego właśnie z domu Dawidowego?

Z drugiej strony mogła być pewna, że Bóg nie zażąda od Niej ofiary z dziewictwa, bo według proroctwa Izajasza, Mesjasz narodzi się z dziewicy (7, 14). To też trudność postawiona przez Marję nietyle dotyczyła faktu poczęcia panieńskiego, ile bliższego tegoż faktu wyjaśnienia. Jak się to stanie? Czytała Marja o tem (Iz. 7, 14), mówi św. Ambroży, dlatego uwierzyła, że się to stanie, lecz nie czytała, jak się stanie, bo i sam wielki Prorok nie otrzymał co do tego objawienia.

Anioł uspokaja Marję i wyjaśnia jej, że poczęcie nastąpi w sposób cudowny. Dziecię, które ma się narodzić, nie będzie miało innego ojca, oprócz tego, którego już ma w niebiesiech, to jest Boga. *„Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie"*... Duch św. i moc Najwyższego oznaczają tutaj prawie jedno i to samo: wszechmoc i działanie Boga bez różnicy Osób. Jeśli przez dalsze wnioskowanie odnosimy to

działanie do Ducha św., to dlatego, że Wcielenie jest owocem dobroci i miłości Bożej, którą przypisujemy w szczególny sposób Trzeciej Osobie Trójcy św., pochodzącej właśnie od Boga jako miłość[8]). Anioł wyraża to działanie Boże na sposób starotestamentowy: „moc... *zaćmi tobie"*. W St. T. obecność Boga i Jego moc objawiały się nazewnątrz w postaci obłoku (np. Ex. 40, 33 n). Słowa więc Anioła znaczą, że Marja będzie pod cieniem mocy Bożej, niby cieniem obłoku, pod specjalnem działaniem Boga, które sprawi, że poczęcie w jej łonie Syna Bożego nastąpi bez współudziału mężczyzny, tak, że Chrystus P. nie będzie synem ojca-człowieka, ale Synem Boga. *„Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym"* (1, 35). — Moc Boża, działająca na łono N. M. P., i wykluczająca wszelkie współdziałanie ze strony człowieka, można powiedzieć, będzie przyczyną niezrównanej świętości dziecka i racją, dlaczego ludzie dadzą Mu tytuł Syna Bożego, do którego to tytułu Ono ma prawo od wieków[9]).

Oczywiście między poczęciem panieńskiem-nadprzyrodzonem a synostwem Bożem niema łączności koniecznej (ontologicznej), bo Chrystus P. jest Synem Bożym jedynie z racji odwiecznych narodzin[10]), ale też Aniołowi nie chodzi może o wskazanie synostwa Bożego jako następstwa

---

8) Revue Biblique, 1914, str. 189-190.
9) M. J. Lagrange, L'Evangile de Jésus Christ, Paris 1928, str. 19.
10) Św. Tomasz, Summa Theol. III, q. 32 a. 3.

tego poczęcia, lecz jedynie o bliższe wyjaśnienie sposobu Wcielenia, mianowicie, że Chrystus Pan mimo przyjęcia na się natury ludzkiej nie będzie miał innej osobowości prócz tej, którą już ma, t. j. osoby boskiej, że będzie Synem Bożym, gdyż nie z człowieka (mężczyzny), ale z Boga narodzi się mocą Ducha św. Chociaż racją jedyną synostwa Bożego są odwieczne narodziny z Boga Ojca, to jednak Wcielenie, a więc i Poczęcie nadprzyrodzone, zmierza do tego i kończy się tem, że człowiek, który się począł w łonie Marji, jest prawdziwie Synem Bożym[11]).

Zauważyć jednak należy, że chociaż poczęcie nadprzyrodzone i synostwo Boże nie są ze sobą koniecznie związane, bo przybranie natury ludzkiej przez Boga mogło pociągnąć za sobą i narodziny zwyczajne, to jednak między niemi istnieje pewna łączność moralna. Wypadało bowiem, aby Chrystus P. jako człowiek nie miał innego ojca, oprócz Boga, Ojca Niebieskiego. Bardziej przez to ujawnia się jedność osoby syna Marji, który nie mając narodzin zwyczajnych z ojca, nie ma też osoby ludzkiej, lecz Osobę Boga. A i godność N. M. P. jakżeż została uwidoczniona! Marja, jedna tylko z ludzi może powiedzieć o Chrystusie P.: „To jest Syn mój!“ Wreszcie przykład dziewiczego poczęcia jak wspaniałem jest uświęceniem życia doskonałej czystości, tak płodnej w dobra duchowe wśród ludzi![12]).

---

11) „Ad hoc enim terminata est incarnatio, ut homo ille qui concipiebatur, esset sanctus et Filius Dei“, Sum. Theol. III q. 32. a. 1.

12) Lagrange, l. c.

Na zakończenie Anioł daje N. M. P. znak, po którym może poznać nadprzyrodzony charakter swojego poczęcia. Znakiem tym to cudowne poczęcie w św. Elżbiety: *„A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej... Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne"* (1, 36. 37).

Wówczas Marja rzekła do Anioła: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"* (1, 38). Najśw. Dziewica dała swoje przyzwolenie, swoje *fiat* imieniem całego rodu ludzkiego i w ten sposób zapoczątkowała dzieło Odkupienia. *Słowo stało się ciałem...*

***

Przenośmy się często myślą do groty nazaretańskiej i rozważajmy o tej niezgłębionej tajemnicy Poczęcia Syna Bożego, która, jak pięknie mówi św. Tomasz z Akwinu, jest cudem nad cudami, *miraculum omnium miraculorum*[13]) i niewyczerpanem źródłem łask nadprzyrodzonych. Błogosławmy Najśw. Dziewicę, która uwierzyła słowom Archanioła Gabrjela i stała się Matką Zbawiciela świata. Przez tę swoją wiarę, pokorę, czystość, poddanie się woli Bożej, Marja osiągnęła najwyższą godność macierzyństwa Bożego, godność, której nic nie dorówna, za którą Marja gotowa ponieść wszystko, poświęcić nawet swoje dziewictwo i najszlachetniejsze ślubowania.

Beata es!... Błogosławionaś Ty między nie-

---

13) III Sent. D. III q. II a. 2.

wiastami i błogosławion owoc żywota Twego! *Virgo Dei Genitrix, quem totus non capit orbis, in tua se clausit viscera, factus homo.*

* * *

Dogmat Wcielenia nie ma swojego źródła ani w egzegezie żydowskiej ani w literaturze i wierzeniach helleńskich. Żydom trudno było przyjąć unję hipostatyczną dwóch natur w jednej osobie Boskiej, gdyż ich zacieśniany monoteizm zakreślał co do takiej unji granice wszechmocy Bożej, która we Wcieleniu objawia się jako bezgraniczna, nieskończona. Co do poczęcia dziewiczego również powiedzieć można, że na terenie żydowskich pojęć ono nie mogło całkowicie wyróść. Żydzi, jak wiemy, nie mieli dla dziewictwa szczególniejszego poszanowania.

U Greków znów, boskość, natura boska, ma swój początek: bóg z naturą swoją rodzi się, otrzymuje byt. Niema też w świecie pogańskim połączenia natury ludzkiej z boską w jednej osobie; poganie mieszali boskość ze stworzeniem.

O ile chodzi o poczęcie i narodziny ich bogów, to one nic nie mają wspólnego z dogmatem katolickim[14]), choć dziewictwo samo było już

---

14) Dogmat nadprzyrodzonego poczęcia Chr. P. nie mógł rozwinąć się z wierzeń pogańsko-greckich, jakto utrzymywali niektórzy racjonaliści. Niema żadnego podobieństwa między przeczystem poczęciem N. M. P., a brudnemi mitami świata helleńskiego. Chrystusa P. poczęła Matka-Dziewica za sprawą Ducha św., tj. wszechmocą Bożą, w sposób cudowny, transcendentalny. Św. Łk. kładąc podwójny podmiot: Ducha św. i moc Najwyższego, które mają działać na łono N.

u nich w większej czci, niż u żydów; niekiedy było ono nawet warunkiem dopuszczenia do służby Bożej (np. westalki) lub otrzymania szczególnych łask. To też dogmat dziewictwa Marji łatwiej się z początku przyjmował wśród pogan aniżeli wśród żydów (np. Ebjonitów) i swoim ideałem pociągał szlachetniejsze serca do ślubowania wiary Oblubieńcowi, którego piękność słońce i księżyc podziwiają: *Cujus Mater Virgo est, cujus Pater feminam nescit.*

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.*
Docent Uniwersytetu Jag.

M. P., rozumiał przez to przymioty (attributa) Boże, a nie fizyczne principium życia Chrystusa P., mianowicie jakoby Duch św. zastępował ojca wzgl. męża. W mitach natomiast helleńskich poczęcia odbywają się całkiem na sposób ludzki, cielesny: bóg, łącząc się z człowiekiem (matką) pełni funkcję meża. Z takiego związku rodzi się pół-bóg (heros) albo wielki człowiek (jak Platon, Aleksander W.). Dziewictwo matki prawie nie wchodzi w rachubę, czasem tylko występuje poczęcie fantazyjne, anormalne (np. Danae i Perseusz).

Musimy więc przyjąć, że w ew. Wcielenia Chr. P. niema elementu helleńskiego. Doktryna o nadprzyrodzonem poczęciu powstała na terenie żydowskim, palestyńskim, gdzie Bóg występuje jako transcendentalny i bezpłciowy.

ŚW. TOMASZ Z AKWINU.

„Św. Tomaszowi jednego tylko niedostaje: oto, aby był lepiej znany".
(Gratry: „Les Sources").

Dnia 7-go marca r. b. mija lat 660 od śmierci „najuczeńszego ze świętych i najświętszego z uczonych", Doktora Anielskiego, Tomasza z Akwinu.

Wymawiając to wielkie imię, przychodzi nam na myśl: *Tantum ergo, Lauda Sion, O Salutaris, Summa teologiczna, Summa contra Gentiles,* freski Taddea Gaddi we florenckiej Sta Maria Novella, malowidła Benona Gozzoli w paryskim Luwrze i Filipa Lippi w rzymskiej Sta Maria sopra Minerva, X-ta pieśń *„Raju"* dantejskiego i encyklika *„Alterni Patris"*.

Co tu wybrać? od czego zacząć?

Chyba od początku.

Urodził się Tomasz w pierwszych dniach r. 1225, na zamku rodzinnym Rocca Secca, na północ od Akwinu, niedaleko Monte Cassino, w królestwie Neapolitańskiem. Ojciec jego, Landolfo, hrabia na Akwinie, pochodził z książęcego rodu lombardzkiego, matka zaś, Teodora Caranioli, należała do możnej familji hrabiów Teatyńskich; mieli trzech synów i dwie córki. Dwaj starsi synowie, przeznaczeni do rycerskiego rzemiosła, służyli od wczesnej młodości na dworze cesarza Fryderyka II Hohenstaufa, który urodzony z matki Włoszki, Konstancji Obojga Sycylji, więcej przebywał w stołecznej Italji niż w swej północnej ojczyźnie. Trzeci syn hr. Landolfa, Tomasz, prze-

znaczony był od kolebki do stanu duchownego. Miał lat 5 gdy go rodzice oddali na wychowanie do opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, w nadziei, że zostanie z czasem opatem, potężnym władcą feodalnym i panem rozległych posiadłości i znacznych dochodów. Monte Cassino bowiem było stolicą niemałej potęgi terytorjalnej, silną fortecą w wojennej potrzebie, miało pod sobą 7 biskupstw a sam opat miał rangę arcybiskupa.

Nowsi historycy[1]) twierdzą, że chłopczyna był oblatem benedyktyńskim i nosił czarny ich habit; przytaczają na dowód tekst Bartłomieja z Kapui, protonotarjusza króla Sycylijskiego, który zeznał przy procesie beatyfikacyjnym: „*Pater dicti fr. Thomae monachavit eum puerum*". Otóż w wiekach średnich wyrażenie to oznaczało oblaturę. Przy tej okazji hr. Landolf ofiarował za synka 20 nucyj złota, pokaźną na owe czasy sumę.

Mały Tomasz (w Neapolitańskiem mówią zdrobniale Masolino), stał się wkrótce ulubieńcem całego klasztoru; jak zwykle dzieci, zasypywał otoczenie pytaniami. Lecz najczęściej powracające na jego usta pytanie było: „Co to Bóg?"... Był on wybitnie zdolny, w 10-tym roku życia czytał i pisał poprawnie po łacinie; w 13-tym umiał na pamięć cały psałterz, Ewangelje i Listy św. Pawła; tłómaczył *ex abrupto* Pisma Ojców Kościoła, zwłaszcza *Moralia* św. Grzegorza, Traktat *In Ioannem* św. Augustyna i Listy św. Hieronima. Nic więc dziwnego, że

---

1) N. p. O. Petitot Z. K.: „St. Thomas d'Aquin", 1933.

młodzieńczyk, który przez 10 prawie lat nosił habit św. Benedykta i oddychał atmosferą liturgiczno-mistyczną słynnego opactwa, rozmiłował się na całe życie w muzyce gregorjańskiej, w poezji liturgicznej, w sztuce religijnej i w tym chrześcijańskim humaniźmie, którym tchną wszystkie późniejsze jego dzieła.

Miał lat 14 gdy go opat wysłał na wyższe studja do Neapolu, na nowo założony uniwersytet, chcąc aby jego domniemany następca zdobył tam później stopień doktora teologji.

Młody student zwrócił tu na siebie ogólną uwagę: „*Magistros et alios in admirationem adducebat*", pisze o nim pierwszy biograf jego, Wilhelm de Tocco. Tutaj poznał założony przed 20-tu laty zakon św. Dominika, zakon ubogi a uczony, apostolski a kontemplatywny. Nowy ten typ życia zakonnego porwał Tomasza: odpowiadał bowiem w pełni jego ideałom. Nie był jeszcze związany ślubami z Monte Cassino. Wiedział dobrze, że natrafi na gwałtowny opór ze strony rodziny, liczącej na to, że jej wniesie dostojeństwa, godności i beneficja kościelne; lecz głos powołania był silniejszy. Właśnie w tym czasie, 24-go grudnia 1243, roku, umarł ojciec jego, a Tomasz kończył 18 lat, wiek kanoniczny na złożenie profesji: przywdział więc biały habit Zakonu Kaznodziejskiego w Neapolu i został natychmiast wysłany przez Generała Jana Teutońskiego, na słynny uniwersytet Paryski.

Wiadomo, jak matka jego, dumna i zawzięta hr .Teodora, podążyła za synem do Rzymu, a nie

zastawszy go już w Wiecznem Mieście, kazała starszym braciom urządzić pościg za zbiegiem; schwytano go pod Aquapendente niedaleko Bolseny i odstawiono pod strażą do zamku św. Jana, należącego do rodziny. Tam prośbą, groźbą, gniewem, namową i łzami starano się nakłonić go, nie do wyrzeczenia się powołania zakonnego, lecz do przywdziania napowrót czarnego habitu benedyktyńskiego w miejsce białej dominikańskiej szaty.

Ale Tomasz pozostał niewruszony. Siostry swoje, Marottę, i Teodorę, nasyłane przez matkę, aby brata nakłoniły do ustępstw, zwrócił do życia pobożnego; Marotta za jego radą wstąpiła do Benedyktynek w Kapui i została tam z czasem ksienią. — Bracia jednak nie dali za wygraną. Powróciwszy do domu z wojennej wyprawy, próbowali brutalniejszych środków, aby odwieść Tomasza od postanowienia, — ale to są fakta zbyt znane, by je tu powtarzać.

Tomasz oparł się zwycięsko wszelkim pokusom. Rodzina po roku uwięzienia, przekonała się, że go nie złamie. Dozór stał się mniej surowy, tak, że wreszcie udało się młodemu zakonnikowi spuścić się nocą na sznurze z wieży zamkowej i uciec do swoich, t. j. do Dominikanów. Niebawem, wedle pierwotnej myśli Generała, skierowano Tomasza do Paryża.

Tu 20-to letni student stał się odrazu ulubionym uczniem jednego z największych genjuszów swego czasu, Mistrza Alberta Wielkiego z Kolonji, którego dziś czcimy jako świętego

i Doktora Kościoła. Przez lat 5 żył Tomasz w ciszy, milczeniu, skupieniu i pracy, zanim zajaśniał takiem światłem, że aż przyćmił czcigodnego mistrza swego. Współuczniowie, weseli i ruchwili Francuzi, nie odgadywali w nim przyszłego księcia teologów i przezwali go „Niemym wołem sycylijskim". Zewnętrze Tomasza tłómaczyło poniekąd to przezwisko; był on bardzo wysokiego wzrostu, odpowiedniej tuszy, barczysty, powolny w ruchach, małomowny, przytem potężnego czoła i śniadej cery: *„Magnus, grossus, brunus"*, jak świadczą współcześni. Łączyła się wnim rasa lombardzka po ojcu i normandzka po matce, siła północy i finezja południa. Genjalne jego zdolności, acz jeszcze ukryte dla mniej wprawnych oczu, nie uszły jednak baczności Alberta W., który rzekł do kolegów Tomasza: „Przezwaliście go niemym wołem; a ja wam mówię, że on kiedyś rykiem swoim napełni świat cały".

Tymczasem bracia Tomasza, w wielkim sporze między papieżem a cesarzem, przeszli na stronę Stolicy św. Mściwy Fryderyk II kazał stracić starszego z nich Rinalda; zamek Aquino został złupiony i spalony, dobra rodzinne zniszczone i skonfiskowane. Ale w r. 1250 tyran umarł, a matka, pozostały brat Landolfo i siostry Tomasza błagali go, aby ratował byt materjalny rodziny i przyjął opactwo Monte Cassino, nie zdejmując habitu Dominikańskiego, (taki bowiem indult wyrobili dla niego u Inocentego IV-go) Tomasz odmówił. Wtedy ofiarowano mu stolicę arcybiskupią w Neapolu, Tomasz również odmó-

wił. Na to bowiem wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego, aby żyć i umierać prostym zakonnikiem.

„Trudno nam dziś zrozumieć, pisze O. Petitot, na którego ślicznej książce głównie się opieramy, — jaka przepaść leżała wówczas między pojęciem o mnichu średniowiecznym XII-go w., z zakonu Benedyktynów lub Cystersów, a zakonnikiem nawskroś nowożytnym, jakim był w połowie XIII wieku Dominikanin. Dzieli ich ogromny odstęp stworzony przez ewolucję społeczną i religijną, która się w tym właśnie czasie dokonywała. Zadaniem nowego zakonu było nauczanie na wszechnicach i kaznodziejstwo dogmatyczne. W związku z tem musiały nastąpić różne zmiany w dyscyplinie zakonnej: skrócenie officium i ceremonij liturgicznych, zasada udzielania koniecznych dyspens z obserwacji monastycznych, opuszczenie uroczystej samotności opactwa dla wielkich i ludnych miast, zniesienie ślubu *stabilitatis* dla możności szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, pracy ręcznej dla ciągłych i głębokich studjów...“

Tomasz z Akwinu, syn możnego rodu feodalnego, wychowany od dziecka pod Regułą benedyktyńską i przeznaczony prawie od kolebki na opata Monte Cassino, — zdobywa się w 18-tym roku życia na niesłychany akt indywidualnej wolności. Rzuca wszystko, łamie wszelki opór, depce nadzieje rodziny i staje się zakonnikiem żebrzącym; zamieszka w ubogim domu w najgwarniejszej dzielnicy miasta i poświęci się w

ciasnej, dusznej sali[2]) nauczaniu djalektyki, filozofji Arystotelesa, Pisma św. i teologji.

To powołanie św. Tomasza jest znamienne dla onego wielkiego przewrotu, z którego się wyłonił świat nowy, nowa epoka cywilizacji.

(Dok. nastąpi)

S. M. R.



2) W Paryżu n. p. studenci słuchali niektórych wykładów siedząc na ziemi na słomie (skąd nazwa rue du Fouarre, przy której leżała dawna Sorbona). Dante wspomina „vicolo delle Streme“, Raj, X.

CÓRKA MODLITWY.

(Dokończenie)

Zawsze pokorna i skromna uważała się tylko za narzędzie w ręku Bożem, brała wszystko prosto od Boga i odpowiadała czynami miłości. W liście do O. Przewłockiego C. R. r. 1891 napisze charakterystyczne dla siebie słowa: „Do heroicznych czynów nie usposabia mnie Pan Jezus, możebym w dumę wrosła, mój heroizm to łaska cierpliwości i wytrwania, nawet z pewną wesołością wewnętrzną; a to wesele ducha płynęło z bogomyślności. — I dlatego w Regule, którą przekazała Zgromadzeniu, wielki nacisk kładzie na modlitwę, a choć SS. Zmartwychstania prowadzą dzieło apostolskie i szkoły „żadna praca nie powinna odrywać SS. od modlitwy, owszem, powinna stać się łącznikiem, który jeszcze ściślej je z Bogiem jednoczy". (§ 121). I pilnie strzegła cząstki Marji, ze spokojem szła do dziennych zajęć, a po nich ze skwapliwością wracała do poufnego stosunku z Bogiem w głębi swego serca. A zajęcia były coraz liczniejsze. W dniu 6. I. 1891 r., składa śluby św. w ręce Kardynała Wikarego i jedzie do Polski zakładać dom Nowicjatu — w domku rzymskim, który do dziś dnia jest siedzibą przełożonej generalnej, została córka Jadwiga. Mimo usilnych starań nie mogły SS. osiąść w Krakowie, więc w Kętach zaczęła się budowa klasztoru. Matka Celina własnemi rękoma nosiła cegły, pilnowała robotników, a równocześnie w małym domku gromadziła dzieci

w ochronce i dziewczęta w szwalni aby szerzyć Królestwo Boże. „Czas i siły nasze należą do bliźnich" mawiała do Sióstr — a serce niech spoczywa w Bogu. Z latami przybywają powołania, otwierają się domy w Królestwie (Częstochowa, Warszawa), gdzie SS. przebywają w przebraniu świeckiem, w Ameryce i nawet czas jakiś w Bułgarji. Matka Celina mimo lat podeszłych i ciężkiej choroby, wszędzie spieszy sama, wszędzie czuwa by prace zewnętrzne nie utrudniały Siostrom pracy wewnętrznej. Pisuje śliczne dyrektywne listy, w których podnosi na duchu wlewając ufność w najbardziej zaprzepaszczanych sytuacjach „Jakkolwiek nieraz ciężko, ale nic straconego niema, gdy się woła i prosi pomimo największej oschłości".

Matka Celina, jak świadczą zapiski i listy spowiednika, darzona była nadzwyczajnemi łaskami na modlitwie — było i oderwanie zupełne od zmysłów i przeniesienie zupełne pod działania Boże, widzenia i „dotykanie" Boga w Jego istocie najgłębszej.

Pięknie o tem napisała S. Teresa Kalkstein w wydaniu jubileuszowem: Matka Celina Borzęcka. Z ducha modlitwy płynęła miłość dusz — dla ich dobra każe wszystko poświęcać i sama jest tego przykładem. Każdą z Sióstr, każdą z wychowanek, każdego, kto się zbliżał, obejmowała całem bogactwem serca swego i przemyślnie umiała pomóc i pocieszyć. Do dziś dnia pamięć jej żyje i w Rzymie i w Kętach.

Wielkość jej duszy widziało się w prze-

ciwnościach, w stosunku do tych, co Ją spotwarzali i krzywdzili ale najpiękniej zajaśniała w chwili najboleśniejszej gdy dn. 26 września 1906 r. stanęła nad stygnącem ciałem zmarłej nagle M. Jadwigi. Była chwila niemego bólu, gdzie wezbrało całe macierzyńskie serce, a potem przyszła przed Sanctissimum i całą godzinę modliła się żarliwie. Gdy wstała na twarzy jaśniał pokój a wola zatwierdziła swe pełne fiat.

Podobnie mężną była jej śmierć. Po wizytacji domów w Królestwie w jesieni 1913 r. zapadła na zapalenie płuc w Krakowie. Leżała w wynajętym pokoiku na sofie — po tygodniowem zmaganiu się organizmu 26 X. odeszła do Pana. Przed śmiercią zbliżył się do niej spowiednik Zgromadzenia O. Władysław Orpiszewski C. R i zapytał, czy ma jakie zlecenie dla SS.: — A ona odrzekła: „Aby były jedno" — a potem napisała: Błogosławię... W Bogu na zawsze szczęście". — Bez lęku, bez agonji, bez egzaltacji przeszła do wieczności ten najidealniejszy pierwowzór zmartwychwstanki. Z licznych jej wskazań najlepiej ducha jej dyrekcji oddają słowa:

„Modlitwa do Boga o ratunek i pomoc w chwilach, gdy dusza osamotniona, a częstokroć z zupełną wiadomością, że błądzi i nie jest na właściwej drodze, nigdy nie jest straconą — w zamiarach Bożych będzie zawsze jej pomoc — nastąpi to tylko skuteczniej i lepiej we właściwej porze. Gdy więc ta chwila zmiłowania przyjdzie, czy można pamiętać i mówić, że nie ratował Pan Bóg? raczej należy powiedzieć, że

wyrachował dla tej duszy godziny najwłaściwszej dla jej zbawienia, aby w pełności obdarzyć ją łaskami i miłosierdziem“ (1883).

B. C. R.



KAZANIE NA SOBOTĘ PO CZWARTEJ NIEDZIELI WIELKIEGO POSTU.

(Dokończenie)

3). Drugim punktem koniecznym do zanotowania tutaj jest sposób powracania do początku naszego istnienia i do prawdziwej światłości, oraz prawdziwie najkrótsza droga, która do niego prowadzi. Na tej drodze trzeba: wyrzec się zupełnie samego siebie, kochać Boga i do niego jedynego sięgać spojrzeniem z całą czystością i do głębi, — nie chcieć w żadnej rzeczy swej własnej korzyści, lecz pragnąć i szukać tylko czci i chwały Bożej, oczekiwać wszystkiego wprost od Boga[1]) i bez żadnych odchylań ani pośrednictwa[2]) odnosić wszystkie rzeczy do Niego, bez względu na to skąd przychodzą, tak by między Bogiem, a nami był niejako przypływ i odpływ całkiem bezpośredni. Oto jest prawdziwa i prosta droga.

Tutaj rozchodzą się prawdziwi i fałszywi przyjaciele. Fałszywi przypisują wszystko sobie samym, przywiązują się do darów i nie odnoszą ich szczerze do Boga, z miłością i wdzięcznością, wyrzeczeniem się siebie samych i zatopieniem się całkowitem i wyłącznem w Bogu. Ten, kto posiada te uczucia w najwyższym stopniu, jest najdosko-

---

1) To znaczy uznawać i wielbić przyczynowość Bożą we wszystkich przyczynach sprawczych, któremi Bóg się posługuje dla naszego dobra, jak Sakramenta św., kierownicy, rodzice, przyjaciele i opiekunowie.

2) To znaczy przyjmować wszystkie wydarzenia i spełniać wszystkie czynności dla Niego, dla rozwoju życia Bożego w nas i drugich.

nalszym przyjacielem Bożym. Ten zaś, kto ich wcale nie posiada, kto nie szuku ich nawet, lecz trzyma się miłości własnej i kogo śmierć zastaje w tem usposobieniu, ten nigdy nie będzie oglądać prawdziwej światłości. I w ten sposób zapomina się zwrócić uwagę na to i zdać sobie sprawę z tego, że natura tkwi jeszcze tutaj, gdzie wydaje się, że szukamy Boga; jest to rzecz wielce niepokojąca i szkodliwa.

Poznaje się też obecność prawdziwej światłości w czasach wielkich i ciężkich doświadczeń. Prawdziwi przyjaciele Boży szukają wówczas schronienia u Boga i znoszą te doświadczenia dla jego miłości; przyjmują je z ręki Boga, cierpią z Nim i dla Niego; albo też całe to cierpienie znika dla nich w Bogu samym, bo jest On dla nich tak obecny, że cierpieć w Nim nie sprawia bólu, lecz przeciwnie radość i rozkosz przynosi. Przeciwnie zaś fałszywi przyjaciele, z całym swym faryzeizmem, nie wiedzą gdzie głowę schronić, gdy doświadczenie na nich spada; mówią wówczas niedorzecznie, szukają pomocy, rady, pocieszenia: nie tutaj znajduje się Boga. Wówczas niedalecy są od załamania i poddania się rozpaczy; i rzeczywiście można poważnie obawiać się, że ostatnia ich godzina będzie bardzo ciężka, bo nie znajdują oni Boga w głębi siebie samych. Nie budowali swego domu na opoce, którą jest Chrystus, w następstwie czego dom ten z konieczności musi zawalić się w przepaść.

Ci ludzie znajdują się w nieskończenie większem niebezpieczeństwie, niż ogół ludzi żyjących

w świecie, którzy uważają się za złych i trwają w pokornej obawie. Tak też niegdyś nieliczny tylko lud szedł za Chrystusem Panem, podczas gdy Faryzeusze, książęta kapłanów i Skrybowie, ci wszyscy, którzy mieli pozory świętości, stawiali Mu twardy opór i w końcu wydali Go na śmierć. Ludziom tym nic powiedzieć nie można, by się nie zrazili lub nie wymknęli; uczynili to Faryzeusze wówczas, gdy Chrystus Pan pisał na ziemi. Nie chcieli uznać swych win; ucieczka rozpoczęła się od doktorów i najstarszych aż wreszcie wymknęli się wszyscy[3]). O wiele jest łatwiej udzielać rady i pomocy ludziom prostym; oni bowiem uznają przynajmniej swe błędy, — jest też lekarstwo dla tych wszystkich, którzy uważają się za grzeszników i trwają w obawie i pokorze.

4). Przeciwko tym wszystkim najróżniejszym przeszkodom Bóg dał nam wielką pomoc i pocieszenie: zesłał nam Syna Swego jedynego, by święte życie Boga-Człowieka, Jego wielka i doskonała cnota, Jego przykłady, nauki, Jego liczne cierpienia oderwały nas od nas samych i wyzwoliły nas z tego zupełnie, tak, byśmy pozwolili naszemu własnemu blademu światłu, zatopić się w prawdziwej i istotnej światłości. Dał nam też Sakramenta św., najpierw Chrzest św. i Bierzmowanie i, jeśli zgrzeszymy, św. Spowiedź i Pokutę, dalej święte Swe Ciało i wreszcie św. Ostatnie namaszczenie.

---

3) Aluzja do epizodu z niewiastą cudzołożną.

Jest to zawsze dla nas potężna i skuteczna pomoc i wsparcie w powracania do jedynego początku naszego istnienia. Św. Augustyn powiedział: „Wielkie słońce utworzyło poniżej siebie drugie mniejsze słońce i otoczyło je obłokiem, nie po to, by go zakryć, lecz nato, aby złagodzić jego światło, byśmy nań patrzeć mogli". Wielkie słońce, to Ojciec niebieski, który uczynił poniżej siebie drugie mniejsze słońce, to jest Syna. Bo, jeśli Syn równy jest Ojcu w Bóstwie, to jednak sam uniżył się w swem człowieczeństwie, nie na to, by się ukryć przed nami, lecz byśmy mogli patrzeć na Niego przy złagodzonym Jego blasku; albowiem jest „On światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego"[4]).

A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły[5]). Tej światłości nikt inny nie otrzymuje, jak tylko ubodzy duchem i ci, którzy całkowicie wyrzekli się siebie samych, swej miłości własnej i indywidualnej woli. Istnieje wielu ubogich materjalnie, od czterdziestu lat, którzy jednak nie otrzymali najmniejszego promyka tej światłości. Wiedzą oni dobrze czem ona jest, posiadają ją w poznaniu zmysłowem i umysłowem, lecz w głębi jej nie zakosztowali; jest ona dla nich obca i pozostaje od nich daleka[6]).

---

4) Sw. Jan I, 9.
5) Sw. Jan I, 5.
6) Tauler rozróżnia tutaj poznanie zwyczajne wiary, wspólne wszystkim wiernym, od poznania mistycznego, od pełnego miłości doświadczania Boga, odczutego w głębi duszy, zachowanego tylko dla Jego przyjaciół.

Dzieci ukochane, używajcież więc całej waszej działalności, tak umysłu, jak i natury, na to by móc otrzymać, wraz z jaśniejącą w was światłością, także i możność kosztowania jej. W taki to sposób powrócić będziecie mogli do początku waszego istnienia, gdzie świeci światłość prawdziwa. Pragnijcie, proście wraz z pomocą natury, lub bez niej[7]), by ta łaska była wam udzielona. Wkładajcie w to całą energję, którą posiadacie, — proście przyjaciół Bożych, by wam dopomagali w tem dziele; trzymajcie się tych, którzy są przywiązani do Boga, tak, by was pociągnąć mogli za sobą do Niego.

Oby ta łaska mogła być nam wszystkim udzielona i niechaj wspomaga nas w tem Bóg najmiłościwszy. Amen.



7) To znaczy prosić niezależnie od pragnienia niższej części naszej natury, ona bowiem nie zawsze spragniona jest Boga.

Przegląd bibljograficzny.

Kardynał Mercier: DO MOICH ALUMNÓW, przełożył z francuskiego Ks. Arcyb. P. Mańkowski. Kraków, Wyd. XX. Jezuitów, str. 206. — Nauka, wyłożona w tej książce, tak zgodna jest z nauką, którą podawać i której bronić pragnie nasze czasopismo, że Szkoła Chrystusowa nie może nie powitać z radością wydania tych 7-miu Konferencyj Wielkiego Kardynała do jego Alumnów. Tłómaczenie Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego oddaje dobrze jej ducha. Żałujemy tylko, że tytuł dany przez samego Autora, został tak wiernie przetłómaczony[1]), a nie umieszczony tylko jako podtytuł, — by nie odstraszyć świeckich czytelników.

Bezwątpienia dzieło to zwrócone jest przedewszystkiem do Alumnów, do księży świeckich i zakonnych; śmiało jednak twierdzimy, że książka ta byłaby na swem miejscu w bibljotekach wszelkich Zgromadzeń zakonnych, tak męskich, jak i żeńskich, — i że Magistrzy i Mistrzynie nowicjatów mogliby czerpać z niej wiele światła, jeśli chodzi o drogę prowadzącą do prawdziwego życia wewnętrznego, chrześcijańskiego; dalej w bibljotekach wszystkich kół Akcji katol., gdzie intenzywność życia czynnego naraża na zapominanie o tem, że może być ono tylko wówczas katolickiem, jeśli wypływa z miłości; — wreszcie, w ręku tak licznych wiernych, którzy doświadczyli na sobie „bezpłodności rozmyślania, traktowanego jako wyłączne ćwiczenie umysłu" (str. 103), — albowiem „jest to rzecz tak nużąca i najczęściej tak jałowa, niekiedy nawet tak przygnębiająca, każdego dnia i kilka razy

---

1) Uważamy za bardzo stosowne zrobić tę uwagę: bo nie pierwszy to wypadek. Dzieło O. Bernadot'a: De l'Eucharistie à la Trinité, wydane w 110 tysiącach egz., powoli się rozszerza w przekładzie polskim, bo tytuł dosłownie tłumaczony „Od Eucharystji do Trójcy świętej" jest zbyt oderwany, by pociągnąć publiczność, do której się zwraca.

każdego dnia, jużto z okazji rozmyślania, jużto przy właściwych rachunkach sumienia stawać w obliczu swych wszelakich nędz, jako świadek zasmucony lub zniechęcony całkowitej niemocy wyzwolenia się od nich przez ciągłe rozpoczynanie samotnych wysiłków, o czem w krótkim czasie i nieodwołalnie przekonywa nas własne doświadczenie" (str. 108).

Cały wysiłek Autora zmierza do uwydatnienia tego, „jak wielkie owoce przynosi modlitwa myślna w postaci serdecznej rozmowy duszy z Chrystusem Jezusem, Synem Boga żywego" (str. 103), bo wznieca w nas Miłość, a Miłość jest zawiązkiem doskonałości.

Bóg nie powołuje wszystkich ludzi do Kapłaństwa, lecz wszystkich wzywa do świętości w każdym stanie: każdą duszę, która poczuła w sobie pustkę tego świata, trawi pragnienie samotności (I); — pragnienia tego nie mogą zaspokoić zamknięte rekolekcje, lecz przeciwnie więcej jeszcze je wzniecają. Dusza ta musi, niezależnie od tego, czy chodzi o kapłana, czy o świeckiego, — zgodzić się na konieczność prowadzenia życia chrześcijańskiego t. j. wewnętrznego, — zasilanego przez skupienie i milczenie (II), które zapewnia „duszy swobodę porywów ku Bogu i Chrystusowi Jezusowi", — a przez wyrobienie moralnego wychowania (III), stwarza „trwałe i najodpowiedniejsze warunki do słuchania Głosu Bożego" (IV), — i nawiązania rozmów z Bogiem (V), przez modlitwę myślną. W owych „przyjacielskich rozmowach z Panem naszym Jezusem Chrystusem, a przez Niego z Bogiem", — w których dusza „z synowską czcią mu się oddaje" (str. 103), — czerpie ona siły do zwyciężania swych namiętności i zdobycia sobie pokoju duszy (VI), — owego przedsmaku życia wiecznego, bo, wtedy „głębokie niedowierzanie sobie samemu" wzbudzi „bezwzględną ufność w Opatrzność Bożą", — wówczas prawdziwie Bóg jest z nami — Emanuel (VII).

Dobroczynna ta nauka nie obawia się wskazywać na Boga jako na bezpośredni cel naszych wysiłków, — nauka, na którą pozostaną nieczułe dusze mierne, — lecz zdolna silnie pociągnąć do Boga dusze kapłanów, dusze czyste, — niemniej jednak i takie jak Magdaleny i Augustyni wszystkich wieków. *O. P. J.*

S. Teresa Kalkstein C. R., Zmartwychwstanka. Wewnętrzne dzieje S. Zofji Czarneckiej C. R. (1897—1926). Z przedmową J. E. Ks. Arcyb. J. Teodorowicza. Katowice, 1933. Drukarnia i Księgarnia Katolicka, str. 403. Główny skład: SS. Zmartwychwstanki, Warszawa, ul. Krasińskiego 31, Żoliborz.

Czcigodna Autorka kreśli z mistrzostwem słowa, dzieje duszy, zmarłej przed kilku laty S. Zofji Czarneckiej, ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego. Przesuwa się przed okiem duszy czytelnika postać niewieścia, niezwykle bogata w dary zmiłowania Pańskiego. Urodziwa, ogromnie utalentowana, pełna wytwornego wdzięku towarzyskiego, wszechstronnie wykształcona, o wielkiej kulturze estetycznej, poetka z Bożej łaski, głęboka myślicielka. Wielbiona przez wszystkich, gardzi ponętami świata, obiera Niepokalanego Baranka za wyłączną cząstką swego serca i przyoblekа habit Sióstr Zgromadzenia Pańskiego. Życie S. Zofji w Zgromadzeniu zakonnem, stanowi nieprzerwaną pieśń seraficznej miłości ku czci Jezusa Chrystusa. Ta miłość dzwoni na wszystkich strunach jej duszy, przenika jej najgłębsze tajniki, wypala wszelką rdzę świata, wszelkie przywiązanie do siebie, a zatapia w Bogu. Porwana miłością Zbawiciela ukrzyżowanego, oddaje się Mu na ofiarę całopalną za grzechy własne i całego świata. Boski Oblubieniec prowadzi ją drogą krzyża, o wyjątkowo szerokiej skali cierpień duchowych i fizycznych, które otwierają przed nią cudowne światy zjednoczenia z Panem Bogiem i prawie ustawicznej kontemplacji. Umiera, strawiona doszczętnie miłością Pana.

Książka napisana świetnie . Czyta się ją z zapartym oddechem. Przykuwa czytelnika bogatą treścią ascetyczną, rozrzewnia, koi duszę i oświeca. Otwiera przed nami głębie życia mistycznego, wyłożonego przystępnie w nadobnej szacie. Praca powyższa jest naprawdę czemś wyjątkowem w nowszej literaturze ascetycznej. Pod względem treści stoi na równi z „Dziejami duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a pod względem literackim posiada stanowcze pierwszeństwo. *Ks. Dr. A. B.*

Na Wielki Post ! DROGA KRZYŻOWA słowami Pisma Świętego. Nakładem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego Matki Boskiej Dobrej Rady, do nabycia w Kuźnicach p. Zakopane, albo w Warszawie, ul. św. Teresy 2 m. 3. Cena: 1 egzemplarz: 30 gr. — 100 egz. 25 zł.

Jedyna to Droga Krzyżowa nie zawierająca zwyczajnych modlitw ani rozmyślań. Podane są tu przy każdej stacji odpowiednie cytaty z Pisma św., ułatwiające osobiste rozmyślanie nad Męką Pańską.

K. Berkanówna : O CO CHODZI ? Kobieta w dobie kryzysku. V-ty tomik Bibljoteczki Społecznej. — Sprzedaż u autorki, Poznań, Matejki 53 oraz w księgarniach. — Cena 1.50 zł.

Nie może być sprawy społecznej bez udziału kobiety, zwłaszcza jeśli chodzi o jej własny los, lub o sprawy dzieci. Jak rozumieć to zadanie w czasach naszych, kiedy tak bardzo cierpimy od niedomagań „kryzysowych" ?

Co znaczy „kwestja kobieca" ? I jak ją rozwiązać ?

Poszczególne rozdziały nasuwają cały szereg wskazówek praktycznych, dających dużo do myślenia. Oto tytuły : Kobieta — puch marny ? Być sobą ! Zawodowość kobieca. Kobieta jako córka, siostra, żona, koleżanka, matka, pani domu, zawodowiec, społeczniczka, patrjotka, katoliczka, człowiek itd.

Dopisy adresowe czasopism, książek i instytucyj kobiecych, dopełniają pożytecznej całości dziełka. Odbiorcy poprzednich broszur B. Sp. przyjmią i pracę niniejszą z zainteresowaniem i polecą ją dla wszelkiego rodzaju bibljotek. Chodzi tu przecież o dobro rodzin polskich ! MR.

Dr. Tihamer Tóth. Młodzieniec z charakterem. Listy do moich studentów. Kraków 1933. Wyd. Ks. Jezuitów. str. 396.

Szczera podzięka należy się hr. E. Esterhazy, córce Stanisława hr. Tarnowskiego, „Polaka z wielkim charakterem" za przekład z węgierskiego nin. dziełka i dobranie doń odpowiednich myśli z polskiej literatury celem większego zainteresowania treścią. Coraz szerzej bowiem znany u nas i zagranicą węgierski myśliciel, pedagog i kaznodzieja, rzecz o samokształceniu charakteru uwydatnił tu w sposób, niezmiernie interesujący umysł ucznia z 5-tej czy 6-tej klasy gimnazjalnej. Ogromna werwa stylu, u nas niemal nieznana w tego rodzaju literaturze, serdeczność bystre oko wychowawcy znającego na wylot wykręty, sztuczki i szkolny żargon swych pupilów, ożywiają treść książki, może najlepiej ujętej, napisanej z dzieł na ten temat, istniejących w języku polskim, ujęciem rzeczy czy stylem, zalecających się raczej wychowawcom czy dla starszej, a nie właśnie dla tej naszej dorastającej, dzisiejszej młodzieży. Dlatego też życzymy książce, by znalazła się nietylko w rękach kierowników czy prefektów, ale zwłaszcza, by ją poznali ci, o których tu najwięcej chodzi.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow. : *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.